

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/teksty/75842,Wkrotce-juz-stane-przed-innym-sadem.html>



WYWIAD

„Wkrótce już stanę przed innym sądem...”

Autor: ELŻBIETA ROMANOWSKA, RAFAŁ LEŚKIEWICZ

04.11.2020

O represjach stosowanych przez komunistów wobec przedwojennych prawników, z dr Elżbietą Romanowską Autorką książki „*Wkrótce już stanę przed innym sądem...*” *Prawnicy II Rzeczypospolitej represjonowani w Polsce w latach 1944 - 1956*, rozmawia dr Rafał Leśkiewicz, redaktor naczelny portalu przystanekhistoria.pl

dr Rafał Leśkiewicz: W swojej najnowszej książce opisuje Pani sprawy przedwojennych prawników polskich represjonowanych przez komunistyczne władze. Wraz z przejęciem władzy w 1944 r. na ziemiach polskich zaczęto kształtowanie nowego prawa. Wydano liczne, często bardzo represyjne dekrety jak np. o ochronie państwa, zmieniono model sądownictwa zarówno powszechnego jak i wojskowego, pojawiła się także skrócona procedura karna. A jaki był w tej nowej rzeczywistości status prawników np. sędziów i prokuratorów?

dr Elżbieta Romanowska: Po zakończeniu działań wojennych powszechny wymiar sprawiedliwości funkcjonował na zasadach przyjętych w okresie międzywojennym. Przywrócona została przedwojenna organizacja sądownictwa powszechnego i prokuratury powszechnej oparta na utrzymanym w mocy rozporządzeniu Prezydenta Rzeczypospolitej z 6 lutego 1928 r. – Prawo o ustroju sądów powszechnych. Do służby w powszechnym wymiarze sprawiedliwości przyjęto przedwojenną kadre sądowno-prokuratorowską w takim układzie hierarchii służbowej, w jakim ona się uformowała do września 1939 r. W praktyce oznaczało to, że jeżeli ktoś przed wojną był sędzią apelacyjnym lub okręgowym, prezesem lub wiceprezesem, prokuratorem apelacyjnym lub okręgowym to analogiczną pozycję w hierarchii służbowej zajmował po wojnie.

Władza komunistyczna nie miała zaufania do kadry sędziowsko-prokuratorowskiej na której ciążyły „stare” teorie prawnicze, czyli trójpodział władzy i niezawisłość sędziowska oraz „stara praktyka”, czyli potrzeba respektowania praw obywateli poprzez prawo karne.

Należy podkreślić, że zgłaszający się do pracy polscy prawnicy zazwyczaj legitymowali się wysokimi ocenami merytorycznymi i etycznymi pochodzącymi z okresu międzywojennego. A jednak nie o taki stan faktyczny chodziło nowej władzy. Władza komunistyczna nie miała zaufania do kadry sędziowsko-prokuratorowskiej na której ciążyły „stare” teorie prawnicze, czyli trójpodział władzy i niezawisłość sędziowska oraz „stara praktyka”, czyli potrzeba respektowania praw obywateli poprzez prawo karne. Model ten funkcjonował w okresie międzywojennym. Niestety, te elementy stanowiły przeszkodę w legitymizowaniu pozaprawnych działań organów administracyjnych i bezpieczeństwa. Domagano się, aby o tym, czy ktoś będzie sędzią apelacyjnym, okręgowym, wiceprezesem lub prezesem, prokuratorem apelacyjnym lub okręgowym, nie decydowało uzyskane przed wojną stanowisko czy nominacja, a jedynie „przydatność” danego sędziego lub prokuratora oraz „umiejętność” realizowania postulatów politycznych nowej władzy. A wytyczne partii komunistycznej dotyczące sądownictwa były jasne: karać twardą ręką! „Kto nie pójdzie z nami – dla tego żadnych

względów mieć nie będziemy” – podkreślano w dokumentach partyjnych. Instrukcje udzielane prezesom sądów, a za ich pośrednictwem wszystkim sędziom przez najwyższe instancje partyjne były czytelne: ten, kto nie będzie postępował zgodnie z wytycznymi, pożegna się z awansem, zostanie przeniesiony do innego wydziału, albo będzie zmuszony do rozstania się z pracą.

Tam, gdzie sądownictwa nie udało się podporządkować nowej władzy, oskarżano sędziów o ferowanie zbyt łagodnych wyroków, niewłaściwe postawy patriotyczne i ideologiczne, zbierano materiały kompromitujące i obciążające – zeznania świadków, czy to z czasów działalności przedwojennej, czy z okresu okupacji, a w ostateczności usuwano ich w trybie administracyjnym.

Oczywiście byli sędziowie nadmiernie gorliwi, ale też nie brakowało sędziów, którzy orzekali na podstawie ustawy i zgodnie z własnym sumieniem. Było ich może zbyt mało, zaznaczyli jednak wyraźnie swoją obecność w dokumentacji sądowej.

RL: Jak najczęściej wyglądał mechanizm inwigilacji i rozpracowywania przedwojennych prawników? Kto zwykle podejmował decyzję o podjęciu rozpracowania i kto instytucjonalnie był w te działania zaangażowany?

ER: Reaktywując sądownictwo powszechne partia komunistyczna zastrzegła sobie nad nim zwierzchni nadzór. Już w marcu 1945 r. została utworzona w Ministerstwie Sprawiedliwości samodzielna komórka organizacyjna pod nazwą Nadzór Prokuratorski Powszechny i Specjalny, której zadaniem była koordynacja działalności prokuratury, kontrola czynności pod kątem „stosowania należytej polityki karnej” oraz wydawanie opinii o obsadzie personalnej poszczególnych prokuratur. Nadzór nad jej działalnością sprawował podsekretarz stanu w Ministerstwie Sprawiedliwości, Leon Chajny, który zdaniem Pierwszego Prezesa Sądu Najwyższego, Wacława Barcikowskiego był odpowiedzialny za wprowadzenie metod stalinowskich do wymiaru sprawiedliwości.

Należy również pamiętać, że formalnie wymiar sprawiedliwości podlegał Ministerstwu Sprawiedliwości, w rzeczywistości jednak instrukcje i wytyczne dla ministerstwa i podległych mu organów opracowywała partia, a konkretnie nadzorujący bezprawnie m. in. sprawy wymiaru sprawiedliwości Wydział Administracyjny KC PZPR.

Jak doskonale wiemy, kluczową rolę w budowanym w Polsce od lipca 1944 r. ustroju komunistycznym odgrywała policja polityczna, czyli Urząd Bezpieczeństwa Publicznego. 1 sierpnia 1944 r. Stanisław Radkiewicz, działacz komunistyczny rozpoczął, na wzór sowiecki organizowanie struktur Resortu Bezpieczeństwa Publicznego (od stycznia 1945 r. Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego). W strukturze aparatu bezpieczeństwa tworzone wyspecjalizowane komórki obserwacyjne, których celem była obserwacja obywateli, grup ludzi, czy nawet całych środowisk. W warunkach wojska rozbudowywano (sformułowane już w 1943 r. na obszarze ZSRS), spełniające tę samą rolę, silne ogniwa informacji wojskowej, zajmujące się likwidowaniem myśli politycznej sprzecznej z doktryną sowiecką. Aparat bezpieczeństwa inwigilował i represjonował wszystkich tych, których uznał za zagrożenie dla reżimu komunistycznego. Do rejestru „wrogów” włączono również przedstawicieli wymiaru sprawiedliwości powołanych ponownie do powszechnego

wymiaru sprawiedliwości. Wymiarem sprawiedliwości zajmowała się Sekcja III, Wydziału III w Departamencie V (społeczno-politycznym) Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego.

Należy podkreślić, że w badanym okresie, tj. w latach 1944-1956 pozakodeksowa pozycja organów bezpieczeństwa była wyjątkowo silna. Moim zdaniem instytucja ta była państwem w państwie. Obowiązywały w niej szczególne normy – tj. działało tzw. prawo powielaczowe w formie rozkazów, zarządzeń i instrukcji oraz szczególne rodzaje zależności. Zaakceptowanie tej faktycznej zwierzchności organów bezpieczeństwa publicznego wskazuje na ośrodek, który kształtował również i wymiar sprawiedliwości w Polsce, a znajdował się bezpośrednio na Kremlu. Z kolei tak ukształtowany system zależności sprawiał, że funkcjonariusze bezpieczeństwa zarówno cywilnego, jak i wojskowego mieli świadomość wszechwładzy i czuli się bezkarni. Ta bezkarność i brak kontroli powodowały, że organy bezpieczeństwa traktowały niezależny wymiar sprawiedliwości jak podległe im ogniwo.

Należy również wskazać i to, że „bezpieka” nie chciała zrezygnować z wpływu wywieranego na sądownictwo powszechne, które w dużej mierze decydowało o jej wynikach pracy. Umorzone sprawy wskazywały na porażkę aparatu bezpieczeństwa. Zatem wykształceni i wyjątkowo uzdolnieni sędziowie byli groźnymi przeciwnikiem reżimu komunistycznego.

Należy również wskazać i to, że „bezpieka” nie chciała zrezygnować z wpływu wywieranego na sądownictwo powszechne, które w dużej mierze decydowało o jej wynikach pracy. Umorzone sprawy wskazywały na porażkę aparatu bezpieczeństwa. Zatem wykształceni i wyjątkowo uzdolnieni sędziowie byli groźnymi przeciwnikiem reżimu komunistycznego. Faktyczne rozpracowywanie prokuratorów i sędziów orzekających w II Rzeczypospolitej przez urzędy bezpieczeństwa stało się powszechne. Szczególnie ci, którzy wymierzali zbyt niskie kary lub odważyli się je umarzać. Inwigilowano ich i gromadzono przeciwko nim kompromitujące materiały.

Już 18 kwietnia 1946 r. Dyrektor Gabinetu Ministra Bezpieczeństwa Publicznego, ppłk Leon Andrzejewski, skierował do szefów wojewódzkich urzędów bezpieczeństwa publicznego pismo zobowiązujące ich do dostarczania materiałów „o ewentualnej reakcyjnej działalności i reakcyjnego oblicza politycznego urzędujących na ich terenie prokuratorów sądów powszechnych i specjalnych”. Dotyczyło to materiałów potwierdzających „bezpodstawność” umarzania przez nich spraw o charakterze politycznym, zwalniania aresztowanych, aby odpowiadali z wolnej stopy, oraz nieprzekazywania spraw organom bezpieczeństwa oraz prokuraturom wojskowym.

Ponadto funkcjonariusze urzędów bezpieczeństwa mieli obowiązek informowania V Departamentu MBP o wszelkich przejawach nieodpowiedniego lub szkodliwego pod względem politycznym postępowania sądów. Zobowiązywało ich do tego pismo ministra Radkiewicza z sierpnia 1948 r., które zalecało wszystkim urzędom bezpieczeństwa nawiązać współpracę z prokuraturami sądów powszechnych, aby przy ich pomocy czuwać nad polityczną prawidłowością funkcjonowania sądów i ferowanymi przez nich wyrokami. Również w tym samym miesiącu Dyrektor Gabinetu Ministra, Juliusz Burgin zażądał od szefów UBP dostarczania na piśmie

oceny politycznej organów wymiaru sprawiedliwości. Domagano się zdecydowanego oczyszczenia sądów z elementów wrogich i zbliżenia wymiaru sprawiedliwości do mas, do ludzi pracy.

W styczniu 1949 r. na wniosek ministra sprawiedliwości Henryka Świątkowskiego Sekretariat KC PZPR powołał Komisję Prawniczą dla zbadania kadr Ministerstwa Sprawiedliwości. Komisja oceniała prawników zatrudnionych w powszechnym wymiarze sprawiedliwości nie pod kątem znajomości przez nich prawa i procedur sądowych, ocena ta zależała przede wszystkim od stopnia ich politycznego uświadomienia oraz „wierności i oddania sprawie Polski Ludowej”

Do rozpracowywania sędziów werbowano tajnych informatorów. Informacje dostarczone przez te osoby (z reguły w postaci donosów) wykorzystywano do represjonowania „podejrzanych” prawników.

Weryfikację sędziów sądów powszechnych i prokuratorów podjęto na polecenie Biura Politycznego PPR/PZPR. 12 października 1949 r. dyrektor Departamentu V Julia Brystiger przesłała do KC PZPR dokumenty stanowiące wyniki prac organów bezpieczeństwa. Negatywna opinia wystawiona przez partię komunistyczną nie tylko poszczególnym przedstawicielom wymiaru sprawiedliwości, ale także całemu przedwojnemu korpusowi sędziów i prokuratorów, stała się przyczynkiem zmian kadrowych w resorcie sprawiedliwości.

Rozpoczął się proces usuwania prawników niedostosowanych do nowej rzeczywistości politycznej. Zwalniano ich z pracy, a niektórych sądzono. Dominującą rolę w tym procesie odgrywała PPR/PZPR, partie „sojusznicze” nie uzyskiwały znaczącego wpływu ani na funkcjonowanie sądownictwa ani na politykę kadrową. Rozpoczęto tzw. działania operacyjne skierowane przeciwko przedwojennej, kierowniczej kadrze sądowno-prokuratorowskiej. W pierwszej kolejności inwigilacją objęto prezesów sądów i przewodniczących wydziałów w Ministerstwie Sprawiedliwości. Podkreślano, że w terenie współpraca pomiędzy sądownictwem a władzami bezpieczeństwa „uległa częściowej poprawie wskutek uaktywnienia się niektórych sędziów-członków partii”.

Udowodnienie i udokumentowanie tezy o „reakcyjnej i szkodniczej działalności” polskich sędziów i prokuratorów postawionej przez Brystigerową należało do organów bezpieczeństwa publicznego, które w tym okresie aresztowały i represjonowały tysiące niewinnych ludzi.

Do rozpracowywania sędziów werbowano tajnych informatorów. Informacje dostarczone przez te osoby (z reguły w postaci donosów) wykorzystywano do represjonowania „podejrzanych” prawników, a więc tych,

którzy mieli zbyt daleko posunięte poczucie niezawisłości sędziowskiej, liberalne orzecznictwo, czy nieodpowiednie – zdaniem władzy – kontakty z przeszłości. Ich teczki powiększały objętość i funkcjonariusze „bezpieki” tylko czekali na dogodny moment, by „niepoprawnym” sędziom założyć sprawy karne.

RL: Jakie formy represji ich najczęściej spotykały?

ER: Komuniści doskonale zdawali sobie sprawę z tego, że organy sądownicze i prokuratorskie to bardzo ważny instrument sprawowania władzy przy pomocy terroru. Podejmowane w tej mierze działania partii komunistycznej PPR/PZPR były jednoznaczne, partia chciała mieć dyspozycyjny wymiar sprawiedliwości. Prawnicy, którzy nie podporządkowali się dyrektywom władzy komunistycznej byli traktowani jako „element klasowo obcy” i usuwani.

Jedną z form stosowanych represji wobec prawników II Rzeczypospolitej były procesy polityczne. Wrogiem dla władzy ludowej byli prawnicy, którzy w okresie II wojny światowej włączyli się do walki z okupantem hitlerowskim, walczyli w konspiracyjnych organizacjach niepodległościowych, brali udział w Powstaniu Warszawskim. Władza komunistyczna chciała skompromitować ich konspiracyjną działalność. Przykładem może być sprawa prokuratora Sądu Okręgowego w Katowicach, Zygmunta Ojrzyńskiego, w okresie okupacji niemieckiej aktywnego działacza podziemia niepodległościowego, uczestnika Powstania Warszawskiego. Chciano nie tylko dokonać odwetu na prokuratorze, który brał udział jako oskarżyciel publiczny w rozprawach przeciwko komunistom, ale również poprzez proces skompromitować go w środowisku prawniczym. Prokurator Ojrzyński został zamordowany 2 stycznia 1953 r. w więzieniu mokotowskim.

Oprócz działań niejawnych stosowano również demonstracyjne metody otwartego szykanowania przedstawicieli wymiaru sprawiedliwości. Do najprostszych, ale dość skutecznych środków psychologicznego nacisku na środowisko prawnicze należało wzywanie wybranych sędziów i prokuratorów na rozmowy z oficerami aparatu represji, które same w sobie budziły w nich paniczny lęk.

Inną formą represji były działania niejawne prowadzone przez funkcjonariuszy aparatu bezpieczeństwa. Zakładano przeciwko przedwojennym prawnikom sprawy operacyjne: osobowe (ewidencji obserwacyjnej, obserwacji operacyjnej) i obiektowe. Należy pamiętać, że służby policyjne (cywilne i wojskowe) gromadziły informacje, które mogły być, w razie potrzeby, wykorzystywane jako materiał obciążający. W latach czterdziestych i pięćdziesiątych, jak pisze Andrzej Paczkowski, nazywano je z rosyjska „komprmateryałami”. Gromadzono głównie informacje negatywne: o wypowiedziach czy zachowaniach wrogich wobec reżimu (także takich, które uważane były za wrogie przez wytwórców dokumentów, choć niekoniecznie przez osoby inwigilowane), oraz kompromitujące, czyli takie, które mogły sędziów dyskredytować w świetle ocen etyczno-moralnych. Zgromadzone materiały mogły stanowić formę nawiązania łączności z organami represji, werbowania do współpracy. Były również wykorzystywane przez służby do wytoczenia procesu z oskarżeniem o popełnienie przestępstwa pospolitego.

Oprócz działań niejawnych stosowano również demonstracyjne metody otwartego szykanowania przedstawicieli wymiaru sprawiedliwości. Do najprostszych, ale dość skutecznych środków psychologicznego nacisku na środowisko prawnicze należało wzywanie wybranych sędziów i prokuratorów na rozmowy z oficerami aparatu represji, które same w sobie budziły w nich paniczny lęk. Podczas tych rozmów weryfikowano ankiety osobowe i życiorysy, pytano o członków rodziny i aktualne miejsce ich pobytu oraz domagano się określenia swego stosunku do zachodzących w Polsce przemian, a w szczególności stosunku do Związku Sowieckiego. Podczas rozmów oficerowie aparatu bezpieczeństwa, jak i Informacji Wojskowej zadziwiali prawników dużą wiedzą na temat ich pracy, zainteresowań, życia rodzinnego, itp.. Nie może zatem dziwić fakt, że w takiej sytuacji obawiali się oni nie tylko o życie własne, ale także i życie swoich bliskich. Jak wspominał Wacław Barcikowski: „Strach królował wśród dygnitarzy, wśród posłów, wśród funkcjonariuszy państwowych, społecznych, sądowych i prokuratorskich... Ludzie bali się własnego cienia, odgłosu własnych słów i kroków, własnych myśli, sformułowań...”.

Kolejną formą represji stosowanych wobec przedstawicieli powszechnego wymiaru sprawiedliwości była zmiana polityki personalnej polegająca na weryfikacji przedwojennej kadry sądowno-prokuratorskiej zatrudnionej w wymiarze sprawiedliwości, przenoszenie w stan spoczynku większości z nich (przeważnie z powodu braku politycznych kwalifikacji), a w to miejsce zatrudnianie nowych pracowników wymiaru sprawiedliwości całkowicie związanych z władzą ludową.

Należy też wspomnieć o szkoleniach ideologicznych, których cel był podwójny: indoktrynacja oraz ujawnienie w dyskusjach osób o negatywnych poglądach i nie dość uległych władzy, celem ich eliminacji.

RL: Sam zajmowałem się naukowo sprawą rozpracowania i faktycznego niszczenia przez komunistyczną bezpiekę jednego z najbardziej znanych adwokatów w Wielkopolsce Stanisława Hejmowskiego, obrońcy Arthura Greisera a potem robotników Czerwca'56. Kiedy badałem jego przypadek, poraziła mnie skala i metody stosowanych przez komunistów działań - po to tylko, by zniszczyć jednego człowieka. Czy może Pani podać przypadek prawnika, wobec którego

podejmowano równie ofensywne działania?

ER: Korzystałam z Pana opracowania dotyczącego adwokata Stanisława Hejmowskiego. Był wybitnym obrońcą politycznym. Posiłkując się słowami obrońcy politycznego Leona Berensona można o nim powiedzieć: „Adwokaci-sanitariusze”. „Dzień w dzień bez przerwy, zawsze do walki gotowi, na każde zawołanie śpieszyli, by stanąć przy zagrożonym życiu i pazurami wydzierać je z gardzieli sędziowskiej. W beznadziejnym zdawałoby się szamotaniu z sumieniem sędziów nie brakowało im nigdy nadziei. Po przegranej, która jak obuchem waliła w ich serca, stawali natychmiast do nowej pracy, (...) jak sanitariusze na wojnie, uprząтали jedne ofiary, by innym natychmiast nieść pomoc”.

Tworzenie nowego prawa i powołanie nowych sędziów i prokuratorów spowodowało, że spraw przybywało. W drugiej połowie 1950 r. zrezygnowano nawet z sądenia w budynkach sądów, a po prostu udawano się do cel w więzieniach.

Wracając do Pana pytania; mogę wskazać przypadek sędziego Józefa Ordyńca i adwokata Józefa Putka. Sędzia Ordyniec w praktyce zawodowej przeszedł kolejno wszystkie stanowiska sędziowskie. Od asesora sądowego, sędziego, dyrektora Biura Personalnego Ministerstwa Sprawiedliwości, następnie prezesa Sądu Apelacyjnego w Warszawie. Był sędzią o bardzo dobrym poziomie przygotowania zawodowego i należywym doświadczeniu. Walczył o uratowanie sędziów i prokuratorów, których „bezpieka” proponowała zwolnić z Ministerstwa Sprawiedliwości. Sędzia Ordyniec był swoistym sitem selekcyjnym materiałów (zresztą o wątpliwej wartości dowodowej) na prawników, przedkładanych na jego biurko, a pochodzących z inwigilacji. Funkcjonariusze aparatu bezpieczeństwa byli bezsilni. Wszelkie próby narzucenia sędziemu przez nich własnych ocen i poglądów w konkretnych sprawach były przez Ordyńca odpierane, co zapewne wyraźnie niepokoiło komunistów w PPR/PZPR. Już od 1946 r. sędzia pozostawał w bezpośrednim zainteresowaniu organów bezpieczeństwa. Zaginał w nieznanym okolicznościach.

Adwokat Józef Putek, poseł, działacz ludowy, w latach 1946-1948 minister poczt i telegrafów był dwukrotnie aresztowany. Mimo długotrwałego śledztwa nie zebrano przeciwko niemu żadnych dowodów winy. Śledztwo w przedmiotowej sprawie i przyjmowane w nim kolejno kwalifikacje prawe, a także areszt tymczasowy były całkowicie bezzasadne. Aresztowanie niewinnego człowieka było bezprawiem, a pozory stosowania przepisów prawa (sankcja prokuratorska, usiłowanie wmówienia popełnienia przestępstwa) były parodią wymiaru sprawiedliwości przynoszącą ujmę tym wszystkim, którzy brali w tym udział, a przede wszystkim sędziom i

prokuratorom. Sprawie Józefa Putka poświęciłam w książce osobny rozdział.

RL: **Badając system sądownictwa wojskowego w latach 1944 - 1956, widać co najmniej dwa zasadnicze etapy w działalności tego aparatu władzy. Początkowo, w gronie sędziów i prokuratorów pojawiają się głównie Ci, którzy legitymowali się zdobytymi przed wojną dyplomami ukończenia studiów prawniczych, mieli doświadczenie zawodowe, później mniej więcej od 1948 r. ci ludzie są zastępowani przez kadry kształcone przez komunistów na kilkutygodniowych kursach w oficerskich szkołach prawniczych. Symboliczną wręcz postacią jest np. Stefan Michnik. Skąd się wywodzili przedstawiciele nowych kadr powojennego wymiaru sprawiedliwości i jakie były ich motywacje do służby na rzecz totalitarnego państwa?**

ER: Przy tworzeniu – zaraz po zakończeniu II wojny światowej, a nawet jeszcze w czasie jej trwania – polskich organów wymiaru sprawiedliwości, na pierwsze miejsce wysunął się problem właściwej obsady stanowisk sędziowskich i prokuratorów. Jednak nie było to łatwe zadanie, bowiem najeźdźca zarówno niemiecki, jak i sowiecki niszczył inteligencję polską wymordował wielu prawników i urzędników sądowych. Sprawę komplikował ponadto fakt, że komuniści obejmując władzę w Polsce nie posiadali dostatecznej liczby wykształconych prawników ideologicznie związanych z nową władzą. Braki kadrowe spowodowały konieczność zatrudnienia – chociażby czasowo w powszechnym wymiarze sprawiedliwości przedwojennej kadry sądowno-prokuratorów. W latach 1944-1950 stanowiła ona zdecydowaną większość zatrudnionych. Niektórzy z zatrudnionych należeli do kategorii wybitnych. Swój autorytet zawodowy zawdzięczali wybitnym zdolnościom prawniczym, wszechstronnemu wykształceniu, nieskazitelnemu i stanowczemu charakterowi i wysokiej kulturze osobistej. Prawnicy ci potrafili zachować zawodową uczciwość nawet w tak trudnych czasach.

Jednak zatrudnienie w powszechnym wymiarze sprawiedliwości prawników II Rzeczypospolitej nie oznaczało bynajmniej, że problem obsady kadrowej w sądach i prokuraturach pozostał na uboczu głównych zainteresowań komunistów. Nic podobnego. Wyjęcie spod kompetencji sądownictwa powszechnego pewnych kategorii spraw od samego początku traktowane było jako stan tymczasowy i przejściowy. Programowe założenie ujednoczenia wymiaru sprawiedliwości wymagało odpowiedniej polityki personalnej. Jej wyrazem stała się dążność nie tylko do uzupełniania kadry sędziowsko-prokuratorów, ale do jej zastąpienia ludźmi, którzy byliby gwarancją „właściwego rozumienia przez nich zadań władzy ludowej”. Tym bardziej, że wytyczne władz polityczno-partyjnych kładły główny nacisk na skuteczność działania aparatu ochrony prawnej, przy ogólnie tolerancyjnym stosunku do konieczności przestrzegania norm prawnych.

Znany już „Raport Komisji Mazura” zawierał jednoznaczną ocenę sądownictwa:
„działalność niektórych sędziów nie tylko stanowi przestępstwo z art. 130 kk.WP, lecz

wydaje się nabierać cech mordu sądowego”.

Należy pamiętać, że w badanym okresie liczba sankcji w postaci kary śmierci była przerażająca, również i liczba przestępstw, za które orzekano kary od pięciu lat więzienia była olbrzymia. Do wymierzania tak surowych kar potrzebne były nie tylko odpowiednie przepisy, ale i również specjaliści sędziowie-politruicy.

Dlatego też 22 stycznia 1946 r. komuniści uchwalili dekret o wyjątkowym dopuszczeniu do obejmowania stanowisk sędziowskich, prokuratorskich, notarialnych oraz do wpisania na listę adwokatów – akt, który zwalniał kandydata na prokuratora z obowiązku posiadania wykształcenia prawniczego; w rzeczywistości jednak kandydaci na prokuratora lub sędziego często nie mieli żadnego wykształcenia lub legitymowali się wykształceniem w zakresie szkoły zawodowej. „Przyjęcie zasady, że sędzia musi mieć wyższe wykształcenie prawnicze jest oczywiście słuszne” – mówił kilka lat później, w 1957 r., podsekretarz stanu w Ministerstwie Sprawiedliwości, Tadeusz Rek (odpowiedzialny za reformę adwokatury), ale jednocześnie podkreślał, że „postawienie tego wymogu wszystkim sędziom, absolwentom szkół prawniczych, byłoby nie liczeniem się ze stanem faktycznym”. Zdaniem wiceministra ci, których stać na odbycie wyższych studiów prawniczych, „powinni je ukończyć”, ci zaś, którzy nie są w stanie zdobyć wyższego wykształcenia, a chcą pracować w wymiarze sprawiedliwości, „powinni być zwolnieni z tego obowiązku, jeśli wykonują swoje obowiązki sędziowskie w stopniu dostatecznym”.

Cytowany dekret dał podstawę prawną do tworzenia dla potrzeb wymiaru sprawiedliwości średnich szkół prawniczych o skróconym programie i przyspieszonym cyklu szkolenia. Osoby takie już od 1946 r. kształciły się na specjalnych kursach prawniczych trwających od 7 do 13 miesięcy. W latach 1946-1953 zorganizowano 17 kursów, przy czym udział w prowadzeniu niektórych z tych kursów miała (od 1950 r.) również Prokuratura Generalna. Kursy prawnicze ukończyły 1024 osoby, spośród nich 617 osób skierowanych zostało do pracy w prokuraturze. Uczniami mogli zostać aktywiści partyjni, działacze związkowi. Wymóg był jeden: ukończone 25 lat życia. Dalsze kryteria to co najmniej 3-letni staż partyjny, nienaganna przeszłość moralna i polityczna oraz minimalne wykształcenie w zakresie 7 klas szkoły powszechnej. Te same wymogi stawiano zarówno sędziom jak i prokuratorom. Uważano bowiem, że osoby pełniące funkcje prokuratorów powinny odpowiadać takim samym wymogom, jakie stawiane były w stosunku do sekretarzy Komitetów Powiatowych PZPR. Tłumaczono, że „Prokuraturze PRL potrzebny był dopływ kadr z klasy robotniczej, sprawdzonych w pracy produkcyjnej i na odpowiednim poziomie politycznym”. Jeden z robotników, posiadający wykształcenie czterech klas szkoły powszechnej tak motywował chęć uzyskania pracy w prokuraturze i otrzymania stanowiska prokuratora: „Prokuratorem chcę zostać m.in. bo na tym polu najlepiej będę mógł swoje zdolności, energię i doświadczenie poświęcić służbie bezpieczeństwa”.

Absolwenci kursów rozpoczynali pracę natychmiast, po ich ukończeniu od pełnienia stanowisk sędziowskich i prokuratorskich. Jedną z takich osób był „prokurator” Władysław Dymant. Ukończył Zawodową Szkołę Handlową. Członek PPR, następnie PZPR. Od 1946 r. do 1948 r. członek Zarządu Powiatowego Związku Walki Młodych w Wałbrzychu. Swoją wiedzę ideologiczną pogłębiał na stanowisku asystenta w Szkole Politycznej

PPR w Wałbrzychu. Od maja 1948 r. do kwietnia 1949 r. uczęszczał do Szkoły Prawniczej we Wrocławiu i na tej podstawie powołany został do służby w aparacie wymiaru sprawiedliwości. Po ukończeniu kursu prawniczego, już 24 kwietnia 1949 r. został podprokuratorem w Prokuraturze Sądu Apelacyjnego we Wrocławiu. W prokuraturze pełnił funkcję sekretarza Podstawowej Organizacji Partyjnej. W latach 1950-1956 był prokuratorem w Departamencie IV Specjalnym Generalnej Prokuratury; początkowo na stanowisku naczelnika wydziału, a od 1951 r. wicedyrektora Departamentu IV Generalnej Prokuratury. Jak ustaliła komisja badająca łamanie praworządności w prokuraturze, i w Departamencie Specjalnym Prokuratury Generalnej – prokurator Dymant – „nie tylko nie reagował na otrzymywane już w 1953 r. wiadomości o maltretowaniu więźniów śledczych, ale utwierdzał podległych sobie prokuratorów w przekonaniu, że jest to szkalowanie organów bezpieczeństwa publicznego”.

Natomiast „sędzia” Marian Tomzik ukończył cztery klasy szkoły powszechnej i jeden rok kursu mechanicznego. Aparatczyk partyjny średniego szczebla. 26 stycznia 1953 r. Wydział Administracyjny KC PZPR rekomendował go na stanowisko wiceprezesa Sądu Najwyższego. Jak wynika z akt „sędzia” Tomzik nie musiał znać przepisów prawa, wystarczyła bowiem znajomość zadań, jakie partia komunistyczna postawiła w tym czasie przed wymiarem sprawiedliwości. Tomzik był odpowiedzialny za najbardziej represyjne przedsięwzięcia w Sądzie Najwyższym.

Tworzenie nowego prawa i powołanie nowych sędziów i prokuratorów spowodowało, że spraw przybywało. W drugiej połowie 1950 r. zrezygnowano nawet z sądenia w budynkach sądów, a po prostu udawano się do cel w więzieniach. Nazywano to „procesami kiblowymi”. Politrucy przebrani w sędziowskie togi wydawali urągające prawu, oparte na nierealnych dowodach, wyroki i wymierzali drakońskie, odstrasające kary, zwłaszcza tam gdzie bezprawne działania oficerów śledczych bezpieczeństwa i Informacji Wojskowej przechodziły, w sposób jawny z postępowania przygotowawczego do sądowego.

Należy pamiętać, że z jednej strony byli sędziowie i prokuratorzy nieustraszeni, nieugięci i konsekwentni w działaniu, którzy wykorzystując swoje bogate doświadczenie zawodowe starali się (na ile było to możliwe) złagodzić ostrze stalinowskiego prawa karnego, ale z drugiej strony byli i tacy, którzy czy to w nadziei uzyskania awansu, czy ze strachu, z przekonania i wiary w zwycięstwo represji byli gotowi poddać się ogólnej sugestii, wyczuć sytuację i surowo karać.

RL: Jaka była skala represji stosowanych wobec przedstawicieli środowiska prawniczego przez aparat władzy państwa komunistycznego?

ER: Analiza materiałów źródłowych wskazuje, że na przestrzeni lat 1950-1956 wymieniono 74% sędziów orzekających. Wymiana polegała na przeniesieniu w stan spoczynku sędziów z równoczesnym złożeniem im propozycji wykonywania funkcji radcy prawnego z uwagi na to, iż „po wyzwoleniu pracowali oni w sądownictwie Polski Ludowej”. Należy również wskazać, że ogromna większość kadry sądowej, która rozpoczęła pracę w sądownictwie w latach 1950-1954 to osoby, których staż pracy w orzecznictwie nie

przekraczał 3 lat. Proces wymiany kadr objął również prokuraturę.

W sądach w 1953 r. planowano zwolnienie z różnych przyczyn 80 osób i wymianę 200 osób. W 1954 r. zwolnienie 80, wymianę 250, w 1955 r. zwolnienie 80, wymianę 350, w 1956 r. zwolnienie 80, wymianę 240 osób. W prokuraturze planowano wymianą objąć w 1953 r. około 20 osób, w 1954 r. 130, w 1955 r., 170, a w 1956 r. 60 osób. Do tej liczby należy dodać jeszcze około 80 zwolnień rocznie będących następstwem próśb o zwolnienie, chorób, śmierci oraz zwolnień przez komisje dyscyplinarne. Należy wskazać, że w niektórych latach liczba pracowników zwalnianych z pracy w prokuraturze wahała się nawet w granicach od 35% do 100% liczby pracowników nowo przyjmowanych (np. w roku 1951 przyjęto 317 pracowników, a zwolniono 139; w 1958 r. przyjęto 179, a zwolniono 172). Przyczyną zwolnień były bądź to wypadki stwierdzonej nieprzydatności określonych osób do pracy w prokuraturze, bądź też, przypadki przychylenia się do prośby pracownika o zwolnienie. W niektórych latach zwolnienia prokuratorów na własną prośbę obejmowały do 7% ogólnego stanu obsady prokuratorskiej. Motywowano je najczęściej złym stanem zdrowia, nie pozwalającym na pracę związaną z dużym nerwowym napięciem, różne względy rodzinne a także względy materialne.

RL: Ostatni rozdział Pani pracy jest poświęcony stosunkowi, jaki wobec zbrodni popełnionych przez stalinowski aparat sądowiczy zaprezentowała w latach 1956-1957. Powszechnie znany jest tzw. „Raport Komisji Mazura”. Jaki był faktyczny cel komunistów w tzw. rozliczeniu zbrodni stalinowskich? Czy to była zwykła gra pozorów, czy może pretekst do pozbycia się niewygodnych członków własnego środowiska?

ER: Jak wiemy rok 1953 r. był w ZSRS rokiem szczególnym. Po śmierci Józefa Stalina i skazaniu na karę śmierci Ławrentija Berii klimat polityczny zaczął się wyraźnie zmieniać. Zaczęto uwalniać i rehabilitować więźniów politycznych. W polityce wewnętrznej w ZSRS rozpoczął się proces „odwilży”.

W Polsce, w grudniu 1953 r. zbiegł na Zachód ppłk. Józef Światło, wysoki funkcjonariusz Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego. Ujawnił on zbrodniczą działalność polskich władz bezpieczeństwa (terror stosowany w śledztwie, wymuszenie nieprawdziwych zeznań, fingowane procesy). W Polsce, podobnie jak w ZSRS zaczęto piętnować naruszenie „praworządności rewolucyjnej”. W marcu 1954 r., na II Zjeździe PZPR po raz pierwszy poddano krytyce aparat bezpieczeństwa publicznego. Na zebraniach partyjnych coraz częściej poruszano naruszenie praworządności. Wobec padających zarzutów władza komunistyczna obiecywała naprawienie wyrządzonych społeczeństwu krzywd, ale w istocie proces ten starała się hamować. Rozpoczęto rehabilitację działaczy partii i funkcjonariuszy państwowych, a w ograniczonym zakresie także inne ofiary stalinowskiego terroru i zbrodni sądowych.

Elita bierutowska nie poniosła
odpowiedzialności karnej za prowadzenie

zbrodniczej polityki. Usunięto z partii ludzi będących symbolami polskiego stalinizmu Jakuba Bermana (najbliższego współpracownika Bolesława Bieruta, członka Biura Politycznego, wicepremiera, człowieka nadzorującego MBP), Radkiewicza (ministra bezpieczeństwa publicznego) i Mieczysława Mietkowskiego (wiceministra bezpieczeństwa publicznego).

Ze sprawą rehabilitacji osób niesłusznie skazanych łączy się ściśle zagadnienie odpowiedzialności osób, które na skutek stosowania niedozwolonych metod w śledztwie, fałszowania dowodów winy, fałszowania spraw, doprowadziły do bezprawnego pozbawienia wolności wielu niewinnych ludzi.

Znany już „Raport Komisji Mazura” zawierał jednoznaczną ocenę sądownictwa: „działalność niektórych sędziów nie tylko stanowi przestępstwo z art. 130 kk.WP, lecz wydaje się nabierać cech mordu sądowego”. Jak wiemy, kwestię personalnej odpowiedzialności sędziów i prokuratorów potraktowano bardzo łagodnie. Należy zauważyć, że szczególną rolę w pracach komisji, mimo wycofania się z jej składu, odegrał sędzia dr Mieczysław Szerer. Raport Szerera, znakomicie, sugestywnie napisany i pozornie miarodajny, gdyż autor badał akta, odegrał istotną rolę zarówno w formułowaniu wniosków, jak i – co było jeszcze ważniejsze – w wytworzeniu przez najwyższe czynniki partyjne, które miały kontakt z tym raportem, klimatu pobłażliwości i wybaczenia wokół problemu odpowiedzialności. Autor stwierdzał w nim mianowicie, z całym naciskiem i autorytetem, że „nie widzi możliwości pociągnięcia kogokolwiek z pozostałych w Polsce sędziów Najwyższego Sądu Wojskowego do odpowiedzialności karnej za łamanie praworządności w sprawach tatarowskich”, ponieważ „nie znalazł dowodu, który by pozwalał przypisać tym sędziom świadomość, że się ich oszukuje, że więc skazują ludzi niewinnych”.

Pogląd ten w ustach doświadczonego prawnika musi wręcz szokować, bowiem sprzeczny był nie tylko ze zdrowym rozsądkiem, ale rozmiął się z faktami i umiejętnością ich analizy na elementarnym poziomie. W ten sposób Szerer po prostu bronił własnej skóry, miał bowiem na sumieniu wyroki z przełomu lat czterdziestych i pięćdziesiątych. Brał udział w tajnych procesach tamtych lat.

Również sędziowie sądów powszechnych nie ponieśli odpowiedzialności za stwierdzone przypadki łamania prawa. Wnioskowano tylko o zwolnienie niektórych z nich z pracy lub przeniesienie na inne stanowisko służbowe.

Jak wiemy, elita bierutowska nie poniosła odpowiedzialności karnej za prowadzenie zbrodniczej polityki. Usunięto z partii ludzi będących symbolami polskiego stalinizmu Jakuba Bermana (najbliższego współpracownika Bolesława Bieruta, członka Biura Politycznego, wicepremiera, człowieka nadzorującego

MBP), Radkiewicza (ministra bezpieczeństwa publicznego) i Mieczysława Mietkowskiego (wiceministra bezpieczeństwa publicznego). Zarówno Berman, jak i Radkiewicz nie ponieśli odpowiedzialności karnej za swoje czyny. Jedyną dolegliwością było usunięcie ich z KC i partii, ale tylko na okres trzech lat. Winnych popełnianych wtedy zbrodni widziano przede wszystkim w urzędnikach niższego szczebla, takich jak Roman Romkowski, Anatol Fejgin i Józef Różański. Spośród oficerów Informacji Wojskowej odpowiedzialność karną ponieśli płk Władysław Kochan i ppłk Mieczysław Notkowski.

Pozorne działania rehabilitacyjne w stosunku do skazanych w procesach politycznych od 1949 do 1953 roku, w świetle żądań społeczeństwa było więc obliczone na danie Polakom pozoranej satysfakcji i bezkarne wycofanie się z przestępczej działalności najwyższych władz PZPR. W maju 1956 r. Prokurator Generalny PRL, Marian Rybicki – na pytanie jednego z uwolnionych więźniów (z procesu gen. Stanisława Tatara) o termin prawdziwej sądowej, a nie gazetowej rehabilitacji – oświadczył, „że nie uważaliśmy was za całkowicie zrehabilitowanych, gdyż tego domagało się społeczeństwo”. I to była odpowiedź partii (PZPR) na „błędy i wypaczenia”.

W 1957 r. zakończono proces ujawniania zbrodni stalinowskich.



**Elżbieta Romanowska, „Wkrótce już stanę przed innym sądem”.
Prawnicy II Rzeczypospolitej represjonowani w Polsce w latach 1944-1956, Warszawa 2020, 384 s. Publikacja wydana w ramach centralnego projektu badawczego IPN „Partia komunistyczna w**

systemie władzy w Polsce
1944-1989”.

RL: Dziękuję za rozmowę.

COFNIJ SIĘ